

5 NIEDZIELA ZWYKŁA – 9 II 1997

„Zakryłeś te rzeczy przed roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom”

W procesie odkrywania przepaści naszej grzeszności, kiedy odsłaniają się przed nami coraz to nowe jej pokłady, poznajemy pełniej nie tylko nasze niewierności na odcinku przekraczania Bożych przykazań, ale również te, których wcześniej w ogóle nie dostrzegaliśmy. Bóg odsłania przed nami pozornie bardziej subtelne, a w rzeczywistości najistotniejsze przejawy naszej grzeszności. Poznajemy wówczas jedną z najgłębszych form niewierności wobec Boga, jaką jest myślenie i działanie na sposób tylko ludzki. Kiedy człowiek myśli i działa na sposób tylko ludzki, to przez swój brak wiary sprzeciwia się realizacji Bożych zamierzeń – nawet wówczas, gdy robi coś, wydawać by się mogło, dobrego, np. gdy pełni uczynki miłosierdzia. Dzieje się tak, ponieważ w danym przypadku taki czyn może być niezgodny z wolą Bożą. Trzeba więc nieustannie stawać w świetle Bożej Prawdy, blisko Pana, w pozycji dziecka. Jezus zaprasza nas nieustannie do wielkiej otwartości, powierzania naszego życia Bogu. Być jak dziecko – to być zależnym. Dziecko cieszy się zależnością. Chce być zależne od tego, kto je kocha, rezygnuje z bronięcia się. Być dzieckiem – to stawać przed Panem w bezradności. Dziecko nie zasługuje na miłość, ono tę miłość otrzymuje. To czysty dar Boga. Być dzieckiem – to ten dar przyjmować.

Jezus Chrystus, Odwieczne Słowo, które stało się Ciałem i zamieszkało pośród ludzi, nieustannie jest dla nas Darem i Nauczycielem Bożej prawdy, która poprzez Jego Osobę stanowi pomoc ludziom najbardziej potrzebującym. Tło tej Chrystusowej posługi względem dzieci Bożych jest ukazane wyraźnie i plastycznie w liturgii Słowa dzisiejszej niedzieli. Oto w Ewangelii widzimy, jak donoszą Jezusowi, że teściowa Piotra choruje. On idzie do niej i ująwszy ją za rękę podnosi, a gorączka ją opuściła. Ale na tym nie koniec, to dopiero początek. *Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych, i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrawił wielu dotkniętych różnymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił* (Mk 1, 32-34).

Z kolei w I czytaniu Kościół pokazuje nam ową nędzę ludzkiego losu, życie w udręce i bólu w skali indywidualnego doświadczenia konkretnego człowieka. Jakież przejmujące są te skargi Hioba, dotkniętego ciężkimi plagami losu. Uogólnia on swe doświadczenia stwierdzając, że bojowaniem jest życie człowieka, pełnym umęczenia i cierpienia. Życie dla niego nie stanowi szczęścia, przemija bez nadziei, jak powiew wiatru.

Właśnie dzisiejsza Ewangelia jest odpowiedzią na tę Hiobową udrękę życia. Ukazuje bowiem Chrystusa, który wkracza w los człowieka, by przezwyciężyć jego udrękę i beznadziejność, by przynieść pomoc w bólu i ratunek w nieszczęściu. Jezus korzystając ze swej ponadludzkiej mocy, leczył i uzdrawiał. Ewangelia ukazuje Jezusa w tej właśnie roli. Wczytując się w głębię treści owego przekazu dostrzegamy pewne nowe rysy Jezusowego działania w stosunku do ludzi potrzebujących Jego

pomocy. Oto, gdy po cudownym uzdrowieniu gromady chorych jest otoczony ogólnym uwielbieniem i wszyscy Go szukają, decyduje się odejść stamtąd. „*Pójdziemy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo na to wyszedłem*”. *I chodził po całej Galilei, nauczając w ich synagogach i wyrzucając złe duchy* (Mk 1,38-39). W tym także widoczna jest Jezusowa miłość: *pójdziemy gdzie indziej*. Uczniom nakaze potem, aby poszli na cały świat, głosząc Dobrą Nowinę zbawienia. A sam pozostanie dla wszystkich, chociaż w sposób niewidzialny.

Zdumieni byli mieszkańcy Kafarnaum, zdziwieni byli Apostołowie i my zdajemy się być zaskoczeni taką strategią Boga. To niespodziewane odejście Jezusa, opuszczenie zgromadzonych tłumów wskazuje, że w Dobrej Nowinie kryje się moc, której należy zaufać bardziej, niż jakiegokolwiek ludzkiej strategii. Jezusowi nie zależało na ziemskich sukcesach, na przyciąganiu słuchaczy. On pragnął tylko tego, aby słowo Boże przepełnione mocą trafiło do ludzkich serc, aby przemieniało ich życie.

Dobrze zrozumiał naukę Chrystusa Św. Paweł, o czym świadczą słowa dzisiejszego II czytania z Listu do Koryntian. Wyznaje w nich, że nie dla zapłaty głosi Ewangelię i nie korzysta z praw, jakie mu jego funkcja zapewnia. Zdumieniem i zachwytem przejmuje jego miłość Ewangelii i ofiarność w apostołskim trudzie. *Stałem się wszystkim dla wszystkich (...) Wszystko zaś czynię dla Ewangelii* (1 Kor 9,22-23).

Bóg w miarę, jak się do Niego zbliżamy, poddaje nas trudnemu doświadczeniu pogłębiania się naszej słabości i bezradności. Doświadczeniu temu mogą być poddane nie tylko nasze siły fizyczne, ale również nasz intelekt i nasze życie wewnętrzne. Bóg czyni nas słabymi, ponieważ dopiero nasza słabość może stać się prawdziwie naszą mocą. Chodzi o taką słabość, która umożliwia nam poznanie prawdy o sobie; która skłania do wyciągania rąk ku Panu; która przywołuje wszechmoc Boga i Jego potęgę; która przywołuje zwłaszcza potęgę Jego miłosierdzia. Uznawanie nicości winno stopniowo przenikać całą naszą osobowość, aż do najgłębszych jej pokładów. Jest to bardzo ważny i nieodłączny czynnik drogi do świętości.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus nigdy nie chciała być wielką. Uważała bowiem, że temu, kto jest wielki w oczach świata, trudno być autentycznie bezradnym, słabym, małym. A przecież dopiero dostrzeżenie własnej nicości, pozwala nam poznać i doświadczyć, jaka głębia prawdy zawarta jest w słowach Jezusa: *beze Mnie nic nie możecie uczynić* (J 15,5). Postawę ewangelicznego dziecięctwa odzwierciedla najwierniej niemowlę. Droga do świętości to w dużej mierze powracanie do punktu wyjścia, którym jest stan duszy niemowlęcia po chrzcie św. Trzeba, byśmy nieustannie stawali się słabi i bezradni jak małe dziecko, zdające się w swej bezradności we wszystkim, całkowicie na swoich Rodziców, którym bezgranicznie ufa i których kocha. Bóg upodobał sobie to, co słabe, wzgardzone: *wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć* (1 Kor 1,27-29). Św. Łukasz zaś zanotował znane nam słowa: *Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie* (Łk 10,21). Bóg obdarza swoimi darami ludzi o prostym sercu. Im objawia zakryte

przed *mądrymi i roztropnymi* tajemnice swojego Serca. Jezus objawia się tym, którzy są wobec Niego jak małe dzieci, które bezgranicznie ufają. Tak było w życiu doświadczanego Hioba. Ci, którzy takiej postawy nie mają, nawet jeżeli Jezus pragnie im się objawić, nie przyjmują tej niezwykłej łaski.

ks. Mieczysław Bętkowski